

Wolność, wybór, moralność w państwie pluralistycznym

– rozmowa z prof. Jerzym Gałkowskim (KUL)

Jerzy W. Gałkowski – prof. dr hab.; kierownik Katedry Etyki Społecznej i Politycznej na Wydziale Filozofii KUL, uczeń Karola Wojtyły, przewodniczący Wydz. Filozoficznego TN KUL (1989–1995), kierownik Specjalizacji Pedagogiki Społecznej WSP Częstochowa (1990–1993), Kierownik Zakładu Myśli Społecznej i Politycznej WSP Częstochowa (1991–1993), członek Rady Naukowej Instytutu Jana Pawła II KUL, członek kolegium redakcyjnego kwartalnika „Ethos”, członek Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej w Lublinie, v-przewodniczący lubelskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, przewodniczący Rady Programowej Radia Lublin S.A.. Główne kierunki badań: etyka, historia etyki, filozofia społeczna i polityki, myśl Karola Wojtyły (Jana Pawła II). Ważniejsze publikacje: *Praca i człowiek*, Warszawa 1980; *Podstawowy wymiar bytowania*, Warszawa 1992; *Wolność i wartość*, Lublin 1993; *W imieniu dziecka poczętego*, Rzym–Lublin 1978, Lublin 1990 (red.), *Jan Paweł II, Laborem exercens*, Lublin 1986 (red.).

Panie Profesorze, chciałbym zadać na początek pytanie natury bardzo ogólnej, które zresztą przewija się w rozmowach akademickich przez niemalże wszystkie numery naszego pisma: co to jest wolność? Jak zdefiniowałby Pan to pojęcie i jak funkcjonuje ono dzisiaj w kulturze i nauce?

Definicja to sprawa bardzo formalna, więc powiem raczej co ja rozumiem przez wolność. Wolność to pewna możliwość, pewna siła człowieka, która pozwala mu decydować na własny koszt o swoim działaniu, zarówno w stosunku do siebie, jak i w stosunku do świata zewnętrznego. Jest to pewna możliwość, która jest właściwa człowiekowi i charakterystyczna dla niego, dana jemu jako jedynemu w świecie (przyjmując, iż problem Boga jest inny; gdyż Bóg znajduje się poza światem stworzonym). Wolność widziana przez tzw. nauki szczegółowe nie jest tak prosta do określenia, ponieważ one bardzo dynamicznie zmieniają swój kształt, swoje tezy. W każdej nau-

ce pojęcie wolności jest odmienne, jest to sprawa dla różnych nauk indywidualna, bo patrząc na człowieka każda od innej strony i w pewnym sensie jednostronnie. Filozofia zaś stara się dojrzeć swój przedmiot całościowo i nadto w „pełnym świetle” całości rzeczywistości (to ostatnie nie odnosi się jednakże do wszystkich rodzajów filozofii). Istnieją trzy główne sposoby rozumienia tego pojęcia: determinizm, indeterminizm i autodeterminizm. Determinizm to pogląd, który przyjmuje, że nasze działanie jest nieuchronnie i koniecznie wyznaczone biegiem zdarzeń: każde poprzednie zdarzenie w sposób jednoznaczny określa następne – to nie „my sami myślimy i sami decydujemy”, lecz niejako „w nas się myśli i w nas się decyduje”. Jesteśmy tylko przekątnikiem energii, której pierwotne źródło bije gdzieś indziej: w Bogu, w przyrodzie, w społeczeństwie. Indeterminizm to pogląd przeciwny poprzedniemu – nie ma żadnego „wczoraj”, żadnego „przedtem”, nic nie jest ustalone, każdą

decyzją człowiek od początku wchodzi w swoje życie, w swoje działanie, każdą nową decyzją na nowo się tworzy. Na decyzję człowieka nic nie naciska, ani w nim samym, ani poza nim. W indeterminizmie nie ma żadnego poprzedzenia decyzji, wyboru przez jakąkolwiek rzeczywistość. Jest to pogląd głoszony głównie przez egzystencjalistów. Trzecim wreszcie stanowiskiem, pośrednim, ale nie tyle stojącym pomiędzy poprzednimi dwoma, ile stawiającym sprawę zupełnie inaczej, jest autodeterminizm, czyli, jak wskazuje geneza tego słowa, samookreślenie się, w którym człowiek sam decyduje o swoim działaniu. W autodeterminizmie nie wyklucza się oczywiście istnienia sił niezależnych od woli człowieka, takich jak np. popędy czy emocje istniejące wewnątrz niego, oraz wartości, a także naciski płynące od innych ludzi i innych sił zewnętrznych. Owszem, to wszystko naciska na człowieka i my czujemy ten oddech rzeczywistości na karku, ale te wszystkie naciski nie decydują za nas. Poznajemy sytuację, potrzeby, powinności, naciska na nas głód, pragnienie, popędy, wabią nas różne zewnętrzne wartości, grożą niebezpieczeństwa. To wszystko naciska na nas, na nasze decyzje. Często im ulegamy, ale zdarza nam się im przeciwstawić. Stawiamy na swoim. Często przeżywamy rozterki – z jednej strony wisi nad nami kij groźby jeśli czegoś nie zrobimy, z drugiej marchewka, jeśli zrobimy, a w nas odzywa się taki cichutki głos przyzwyczajenia, głos sumienia, żeby postąpić wbrew kijowi i marchewce. I on zwycięża. A właściwie to my zwyciężamy. Okazało się, że mogliśmy tak postąpić, nie musieliśmy, ale chcieliśmy. Tak właśnie określa wolność K. Wojtyła. Możemy – jest w nas jakaś siła, jakieś otwarte drzwi pozwalające działać, wyjść do świata, poza swój dotychczasowy stan. Nie musimy – wiele sił naciska na nas, ale wola jest od nich niezależna, przynajmniej w pewnym zakresie. Niektóre z tych sił są nasze, wewnętrzne – naszego ciała, naszej psychiki. Ale one nie wyrażają nas tak głęboko jak to czyni wola. Siły woli są bardziej „nasze” niż siły popędów, emocji. Jeśli wola ulegnie tamtym, to pozostaje nam w ustach smak po-

rażki. Jeśli zwycięży wola, powołująca się na tak słabe siły, jak poczucie przyzwyczajenia, sumienie, prawda o dobru, to chociaż gdzieś tam głęboko może kołatać się żal za utraconą przyjemnością lub czymś takim, jednak odczuwamy dumę zwycięstwa, czasem tego najtrudniejszego, nad sobą samym.

Czy człowiek wykorzystując dar wolności powinien się bardziej kierować zadanymi społecznie normami, czy też własnym rozumem, będącym dla tego konkretnego człowieka jego własną normą i autorytetem?

Powiem obrazowo: komputera możemy używać zarówno do składu tekstu, obróbki grafiki, jako układ sterujący procesami produkcyjnymi, jak i jako pień do rąbania drewna. Każda rzecz ma własną, określoną strukturę, co wiąże się z ograniczeniem zakresu zastosowań uważanych za odpowiednie. Struktura rzeczy wyznacza to, co jest tej rzeczy właściwe. Kiedy człowiek przychodzi na świat ma w sobie podstawowe wyznaczniki tego co mu służy i tego, co mu nie służy, a nawet jest przeciw niemu. Obowiązkiem człowieka jest rozpoznać siebie oraz swoje wyznaczniki dobra moralnego i uczynić z nich zasadę swojego działania. Jeśli tkwi w człowieku wystarczająco duża siła moralna, siła poznania prawdy, rozróżnienia dobra i zła, nie musi opierać się na autorytetach. Zasadniczo winien opierać się na własnym sumieniu. Wokół nas krąży przecież bardzo wiele, i to sprzecznych, opinii. I tak musimy między nimi wybierać. Chyba, że będziemy jak motyl krążyć od kwiatka do kwiatka. Owszem istnieją tacy ludzie, którzy gotowi są porzucić dotychczasowe dobro, opinię, przekonania dla innych, gdyż nie są w stanie oprzeć się żadnej nowości. Prawda i autentyczne dobro jakby nie miały dla nich znaczenia. Jeśli na łące wabi ich każdy kwiat i latają od jednego do drugiego, to znaczy, że są sterowani z zewnątrz, a nie sami przez siebie. W taki też sposób określa S. Kierkegaard najniższy poziom rozwoju osobowego człowieka, poziom jeszcze przedmoralny, który w jego języku nazywany jest stadium estetycznym. Z drugiej jednak strony stykamy się często z ludźmi, którzy zachwycają nas swą mądrością

i dobrocią. Oni stają się dla nas wzorami postępowania, chcielibyśmy być do nich podobni. Zaczynamy niejako patrzeć na świat ich oczyma, oceniać ich miarą, kroczyć ich ścieżkami. Są dla nas autorytetami. Poza tym przecież jesteśmy tylko ludźmi, a nie Bogiem. Nie jesteśmy w stanie poznać wszystkiego i zawsze nieomylnie. Jest to jedna z podstawowych prawd praktycznych, prawd moralnych. Otwarcie się na innych, szczególnie na ludzi budzących nasz podziw, to sztuka niełatwa, ale cenna.

Powiedział Pan, że wpływ autorytetów jest zależny od siły woli człowieka. Czy są również inne czynniki, od których wpływ ten jest zależny?

Sposób, siła, jak również rodzaj autorytetu oddziałującego na człowieka są również zależne od jego wieku. I tak: dzieci, które nie weszły jeszcze w okres tzw. buntu młodzieńczego, kontestacji, widzą najwyższy, absolutny autorytet w rodzicach. W wieku dojrzewania rodzice, nauczyciele, katecheci zaczynają ustępować innym, tracą w oczach młodych. Jest to bardzo trudny okres i dla starszych i dla młodych. Młody człowiek podważa właściwie wszystko. Na początku jest to proces negatywny, odrzucania. Potem, jeśli ma po temu wewnętrzne możliwości – i oczywiście je wykorzystywał – może dojrzeć, czyli stojąc na własnych nogach, stać się odpowiedzialny, sam decydować za siebie. Oczywiście to nie znaczy, że nie będzie popełniał błędów, ale będzie mógł brać za nie odpowiedzialność i wyciągać konsekwencje. Cały okres buntu uważam więc za bardzo pozytywnie wpływający na kształtowanie się człowieka, za konieczny etap dojrzewania – ale za etap, a nie cel. Wraz z powolnym uzyskiwaniem samodzielności człowiek nabiera powtórnie, nieco nadwątlonego w okresie dojrzewania, szacunku do rodziców, do innych. Właśnie wtedy zaczyna się poszukiwanie następnego autorytetu, na którym można by oprzeć swoje decyzje. Najczęściej autorytetami takimi stają się ludzie, którzy w życiu osiągnęli jakieś sukcesy. Potem, w wieku między 30 a 40 rokiem życia, jak wskazują niektórzy psychologowie, ma miejsce kolejna kontestacja, mniej widoczna, nie tak silna i nie zauważana czasem nawet przez

tego, który ją przechodzi. Okres kontestacji to olbrzymia szansa, ale niesie też ze sobą dużo niebezpieczeństw, na przykład uznania dla fałszywych autorytetów. W dzisiejszych masowych mediach pojęcie autorytetu często ulega deformacji. W telewizyjnych debatach o moralności, jako arbitrowie tejże, wypowiadają się ludzie znani, bo przyciągną publiczność, ale nie koniecznie ludzie znający się na rzeczy. W takim przypadku jest to brak odpowiedzialności, gdyż każdy powinien się wypowiadać w materii, na której się zna. Oczywiście nie należy zarówno ślepo wierzyć autorytetom jak i – popadając w skrajność – bezgranicznie ufać sobie. Dobrze dobrany autorytet nie jest rzeczą złą.

Z tego co zrozumiałem wolność, jako wartość, nie jest czymś naturalnym, jest elementem rzeczywistości, który jak inne trzeba kształtować, co wiąże się przede wszystkim z wychowaniem.

Pojęcie natury nie jest jednoznaczne. Jeśli przez „naturalność” rozumie się „przyrodniczość”, „biologiczność”, to wolność oczywiście nie jest w ten sposób naturalna. Jednakże korzenie wolności tkwią w naturze ludzkiej, w samej istocie człowieka. W tym sensie wolność jest naturalna, bardzo naturalna. Kształtowanie wolności nie jest tylko kwestią wychowania, w sensie procesu prowadzonego z zewnątrz, gdyż człowiek musi mieć wewnętrzną możliwość i przede wszystkim wolę bycia wolnym.

Czy nie uważa Pan Profesor, że w dzisiejszych czasach w młodym człowieku nie jest dostatecznie rozwijana potrzeba i umiejętność poszukiwania wolności, potrzeba odniesienia się do czegoś, kiedy od najmłodszych lat jest mu mówione „bądź sobą”, ale właściwie jest to nijaka tożsamość gdyż przecież kształtujemy się w oparciu o innych...?

Owszem, pedagogika postmodernizmu, chociaż może sami postmoderniści by temu zaprzeczyli, oparta jest na nieco pesymistycznym i utopijnym założeniu, już w starożytności głoszonym przez sceptyków: „nic nie istnieje, a nawet gdyby istniało, to i tak nie możemy tego poznać”. Dostosowując ten pogląd do sytuacji wychowawczej możemy zauważyć, że młody czo-

wiek na niczym pewnym nie może się oprzeć. Odebrano mu stały grunt pod nogami. Nie mając się na czym wesprzeć człowiek tonie. Uważam, że mówienie młodemu człowiekowi by „był sobą”, by tylko w sobie samym szukał wsparcia, to nakładanie na niego zbytniego obciążenia, gdyż sobą może być ten, który już jakoś jest ukształtowany, a nie ten, kto dopiero wszystkiego właściwie poszukuje.

Wracając do wątku edukacji, jakie jeszcze wartości oprócz wolności powinna kształtować szkoła?

Ponieważ to rodzice decydują za dziecko, że będzie się ono edukować w szkole, dalej w tej szkole kształtować, to jej zadaniem jest spełnić oczekiwania rodziców. Szkoła nie może więc odsuwać na bok rodziny. Poza tym – wobec olbrzymiego rozwoju nauk – nie powinna stawiać na pierwszym planie podawania zbioru informacji encyklopedycznych, lecz uczyć ucznia się, aby po zakończeniu edukacji szkolnej człowiek mógł sam „gonić” naukę. Szkoła winna każdemu uczącemu się dać możliwość rozwoju jego własnych talentów i przygotować do życia osobistego, społecznego i kulturalnego. Obecnie nasz system edukacji ma szansę zreformować się tak, by spełniał postawione przed nim zadania. Podkreślam jednak, iż mówię o szansie, nie wiem zaś czy ją wykorzystamy.

Czy równie optymistycznie widzi Pan w tym procesie sytuację polskiego Kościoła i rodziny?

Trzeba na to spojrzeć szerzej. Rodzina ludzi wierzących jest częścią Kościoła. Kościół to ludzie wierzący – pojedyncze osoby, rodziny, parafie itd. Z ostatniego doświadczenia – realnego socjalizmu – wyszliśmy dość okaleczeni, zatomizowani, nieufni, pozamykani w sobie. Jeśli będziemy mogli odbudować ducha wspólnoty, a wydaje się, że jesteśmy na dobrej drodze, bo np. wiele akcji charytatywnych znakomicie się udało, to można przyszłość widzieć w jasnych barwach. Nie można bowiem zapominać słów E. Mouniera, znakomitego filozofa i chrześcijanina, że chrześcijaństwo jest religią wspólnotową. Tak więc jeśli lokalny Kościół (parafia, diecezja itd.) będzie współpracował z rodzinami to ich problemy będą łatwiej rozwiązywane. Nie myślmy zresztą tylko

w kategoriach ekonomicznych, problemów jest wiele i bardzo różnorodnych. Trzeba tylko wysilić wyobraźnię. Kościół jest mocny przede wszystkim swoim fundamentem, Chrystusem, a patrząc bardziej „ziemsko”, wiarą i miłością swoich członków. Człowiek, rodzina, parafia, Kościół, Chrystus powinni stanowić jedność.

Czy samo bycie w dzisiejszych czasach politykiem daje możliwość bycia autorytetem?

Niestety tak. Jak widzimy, na scenie politycznej stoją różni ludzie: tacy, którzy po dojściu do władzy dzięki wyborom spełniają oczekiwania elektoratu i tacy, którzy uzyskaną władzę wykorzystują tylko dla siebie. Ale jakkolwiek by było to społeczeństwo jakoś odpowiada za ewentualny brak odpowiedzialności polityków. Przecież wyborcy mają w ręku bardzo groźną broń – kartkę wyborczą. Jednak środki masowego przekazu mają możliwość wypromowania prawie każdego na gwiazdę. Tu widać jak bardzo łączy się ze sobą wiele różnych aspektów życia. Umiejętność korzystania z telewizji, krytycyzm, może uchronić nas od wielu błędów. Autorytetami, jak już mówiłem, stają się zazwyczaj ludzie, którzy do czegoś doszli, a politycy są ludźmi sukcesu, niezależnie od jakości wykonywanych przez siebie obowiązków. Polityk oczywiście ma możliwość częstszego niż zwykły obywatel ukazywania się na ekranie telewizora. W takiej sytuacji jest możliwe, iż zły polityk staje się autorytetem. Polityk może u swoich zwolenników wzmacniać te cechy, którymi sam się charakteryzuje, dobre lub złe. Jednakże „szarzy” obywatele nie są tylko pionkami w politycznej grze i mają własny rozsądek.

Czy nie wydaje się Panu, że w społeczeństwie demokratycznym rządy sprawuje połączona siecią wzajemnych odniesień masa? Przecież politycy mają również swoje autorytety, które bardzo często pokrywają się z osobami innych polityków; takie powiązania tworzą ze sceny politycznej relatywistyczną sieć.

Na całe szczęście człowiek opiera się również na własnym rozumie, choć w dużej części także na radach innych. Jednak nie wszyscy przecież poddają się presjom czy sugestiom autorytetów.

Więc czy największy wpływ na demokratyczną rzeczywistość mają ci którzy się nie poddają?

Częściowo tak. Dążąc do demokracji mamy szansę zdecydować o sobie. W żadnym innym ustroju takowej szansy byśmy nie mieli. Niektórzy mówią, że demokracja to „rządy większości głupich nad mniejszością mądrych”, jednak jeśli nie mieliby decydować wybrani przez społeczeństwo to kto inny ma posiadać ten przywilej? I na jakiej zasadzie? Moim zdaniem demokracja to najdogodniejszy dla społeczeństwa ustrój.

Zwłaszcza w naszym niedojrzałym jeszcze systemie politycznym wybieramy spośród wąskiej grupki ludzi. Taka demokracja nie jest w pełni władzą społeczną. A może w takiej sytuacji w ogóle nie powinniśmy mówić o demokracji?

Nie możemy generalizować obserwując pewne negatywne zjawiska, przecież nasza, polska sytuacja jest wyjątkowa. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że od dwóch wieków mieliśmy tylko dwadzieścia siedem lat wolności. Musimy się jeszcze długo uczyć dojrzałej demokracji i dojrzałej wolności. Nikt tej dojrzałości nam nie da, musimy ją sami nabyć poprzez życie w demokracji i wolności. Przejdę na płaszczyznę wiary. Tutaj, na ziemi, człowiek jest „w drodze”, jest w drodze do zbawienia. To przecież nie polityka a Bóg nas zbawi. Egzystencjaliści mówią, iż nigdy nie osiągniemy celu życia. Częściowo mają rację. Sami nigdy, lecz Bóg widząc naszą słabość pomaga i wspiera nas. Musimy już na ziemi zacząć budować królestwo boże, choć żniwo będzie w „ojczyźnie niebieskiej”.

Jest to bardzo eschatologiczna wizja życia...

To Marks mówił, iż polityka jest eschatologiczna, że na ziemi będzie bezklasowe społeczeństwo, nie będzie wojen, że sami jesteśmy w stanie się zbawić.

Czy jesteśmy na takim etapie rozwoju politycznego, że na razie kwestie moralne możemy odstawić na dalszy plan?

Broń Boże. To jak mówienie młodemu człowiekowi „nie ucz się religii, nie chodź do kościoła, kiedy dojrzejesz wybierzesz”. Kiedy on dojrzeje, będzie już wychowany w niewierze, w nie-

moralności. W ten sposób do niczego nie dojdziemy.

Czy demokracja powinna mieć w sobie mechanizmy obrony przed niemoralnymi jej samymi decyzjami? Czy istnienie takich mechanizmów byłoby sprzeczne z zasadą demokracji?

Sytuacja, o której Pan mówi, jest wielką wadą demokracji. Niestety nie można tego całkowicie uniknąć, gdyż nie ma w pełni skutecznych mechanizmów obronnych. W demokracji podobnych sytuacji nie możemy zupełnie wyeliminować, lecz możemy je bardzo ograniczyć. Jednym z podstawowych czynników byłaby dobra szkoła, dobra edukacja i wychowanie, a drugim dobre prawa. Ponadto trzeba pamiętać, iż prawdziwie ceniący moralność człowiek zawsze może zastosować praktycznie regułę obywatelskiego nieposłuszeństwa, ze wszystkimi, oczywiście tego konsekwencjami i kierować się własnym sumieniem. Nie jest to sprawa prosta. W innych systemach, nie ukrywam, że mówię o komunizmie czy dyktaturze, nie ma nawet możliwości „krzyczenia”, że coś jest złe. W demokracji mamy jawność i legalność opozycji, wolność słowa, i jeśli ktoś uważa coś za złe, może to mówić, może się sprzeciwiać. W „realnym socjalizmie” takiej możliwości nie było. Każda krytyka, każdy przejaw – jakże słusznego – niezadowolenia, był groźbą rozbicia systemu politycznego, bo przecież opierał się on na przemocy i strachu.

Możliwość krytyki wyboru pozostawia również na przykład monarchia konstytucyjna...

Nie bardzo. W monarchii władzę ma jedna osoba i ona podejmuje decyzje, naród zaś jest przedmiotem, a nie podmiotem władzy. Możliwość sprzeciwu, owszem, istnieje, jeśli jednak ten sprzeciw pociąga za sobą zmianę decyzji, wychodzi poza układy sił właściwe dla monarchii, jest buntem, zakwestionowaniem zasady monarchizmu. Istnieją także monarchie konstytucyjne, lecz w nich monarcha „panuje, ale nie rządzi” jak mówią w Wielkiej Brytanii. Rządzą ludzie wybrani demokratycznie.

Moralność a polityka – czy te dwie płaszczyzny się ze sobą wiążą? Czy można mówić o moralności przy wyborze politycznym?

Płaszczyzny te bardzo mocno łączą się ze sobą. Polityka jest formą działania, a każde ludzkie działanie podlega moralnemu osądowi i normowaniu. Przy okazji polityki, jak i przy innych okazjach zasadnie można postawić sobie pytanie: czy mam moralne prawo czynić wszystko co zechcę, czy też nie. Można to inaczej sformułować: czy ja decyduję o tym co dobre a co złe? Czy też ode mnie zależy tylko to, że czynię dobrze lub źle, zaś kryteria wartości moralnych są ode mnie niezależne, obiektywne? Tak jak od człowieka nie zależy, że chleb jest dla niego dobry, zaś cyjanek raczej nie, tak i od niego nie zależy, że przyjaźń go buduje, zaś nienawiść niszczy. I nic tu nie pomoże żadna decyzja jednostkowa, ani zespołowa. Nie jest to też problem światopoglądu, religii, filozofii, lecz problem faktów, które poznamy lub nie, uznamy lub odrzucimy. Tylko w imię czego? Choć więc parlament lub rząd podejmie demokratycznie jakieś uchwały, które są legalne, czyli przyjęte zgodnie z obowiązującymi regułami prawnymi, to nie znaczy, że są słuszne, sprawiedliwe. Hitler doszedł do władzy przy pomocy mechanizmów demokratycznych, zaś niemiecki parlament legalnie uchwalił ludobójcze ustawy. A potem był proces norymberski i nikt nie miał wątpliwości, że zbrodniarzy te ustawy nie chronią. Przyjęto wówczas zgodnie zasadę, iż ponad prawem stanowionym przez człowieka jest prawo inne, wyższe – prawo sumienia, prawo moralne. Dla chrześcijanina, i nie tylko, Bóg tworząc świat i człowieka w nim, nadał im jakąś strukturę, w języku filozofii (a więc niezależnie od religii) nazywa się ją naturą, dla której pewne działania są „korzystne”, czyli dobre, inne zaś „niekorzystne”, złe. Całość tych układów nazywamy prawem naturalnym. I tak, jak nie możemy decydować o tym by być lub nie być człowiekiem, tak też nie możemy sensownie głosować nad tym co dobre, a co dla nas jest złe, bo to samego dobra nie zmieni. Nie powinno się więc głosować nad zasadami moralnymi, bo one od naszej decyzji nie zależą. Należy więc pamiętać, że wybierając polityka jako reprezentanta swoich interesów przekazujemy mu nasze uprawnienia tworzenia prawa.

Czy demokracja i chrześcijaństwo się wykluczają, czy też może demokracja i jej przesłania pokrywają się z przesłaniami wiary?

Przesłania demokracji ściśle się wiążą z problemem i istotą chrześcijaństwa. Bóg kieruje swe słowa, swoje przesłanie do wszystkich ludzi, a nie do wybranego władcy. Wobec Boga wszyscy są równi, stworzeni na Jego obraz i podobieństwo i wszyscy powołani do zbawienia. Dlatego także na płaszczyźnie politycznej wszyscy winni mieć równe prawa, demokracja jest najbliższa takiego układu.

Czy nie odnosi Pan Profesor wrażenia, że w zamyśle Boga świat został stworzony pluralistycznie?

Zacytuję słowa znanego polskiego filozofa, Stefana Świeżawskiego: Bóg nie jest mennicą produkującą jednakowe monety, lecz artystą, który każdego z nas stara się wyrzeźbić z osobna.

Czy więc dążenie do ujednolicenia w sferze społecznej, politycznej, psychologicznej nie jest generalnie działaniem przeciw woli Bożej?

Bóg nas stworzył różnych, lecz powiedział byśmy żyli w miłości, co oznacza również tolerancję. Wartości i prawa z konieczności formułowane są w sposób ogólny, powszechny. Jednakże prawa odnoszące się do człowieka, prawa osobowe, moralne, kulturalne, społeczne i inne, nie działają tak jak prawa przyrody, czyli całkowicie jednoznacznie. Prawa moralne określają drogę, na której – ale nie poza nią – każdy może i powinien znaleźć swoją ścieżkę. Nie możemy z góry odrzucać tych, którzy żyją i działają nieco inaczej niż my, jeśli mieszczą się na tej samej drodze dobra. Jesteśmy ludźmi i dlatego wszystkich nas obowiązują te same wartości i normy moralne; jesteśmy różni, więc w ramach tego olbrzymiego, powszechnego dobra odnajdujemy naszą jego część.

Dziękujemy bardzo Panu Profesorowi za rozmowę!

Opracowanie: **Aleksander Janas.**

W rozmowie udział wzięli: **Aleksander Janas, Adrian Lesiakowski, Jacek Wojtysiak oraz Sławomir J. Żurek.**